

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl

Tytuł oryginału: *The New Boy*

Scholastic Children's Books

An imprint of Scholastic Ltd

Euston House, 24 Eversholt Street, London, NW1 1DB, UK

Registered office: Westfield Road, Southam, Warwickshire, CV47 0RA

SCHOLASTIC and associated logos are trademarks
and/or registered trademarks of Scholastic Inc.

First published in the UK by Scholastic Ltd, 2019

Text copyright © Paula Rawsthorne, 2019

Redaktor prowadzący: Anetta Radziszewska

Tłumaczenie: Karolina Post-Paśko

Redakcja: Katarzyna Malinowska

Korekta: Beata Wójcik

Opracowanie okładki: Norbert Wencel

DTP: Katarzyna Piątek

© Copyright for the Polish edition by

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2020

All rights reserved

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
lub fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8154-515-0

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

*Dla mojej siostry Marii, która od ponad trzydziestu lat
ratuje ludziom życie na oddziale ratunkowym.*

Superpiełegniarka – Superwoman

PROLOG

Gdy zbliżamy się do krawędzi, mam wrażenie, że na ziemi nie ma nikogo oprócz jego i mnie. Nawet ptaki porzuciły niebo. Słyszę zawodzenie wiatru smagającego mnie po twarzy, czuję napór ciężkich szarych chmur, a przede mną rozpościera się widok na całe miasto.

Naprzeciwko Lennon Towers wznosi się inny wieżowiec. Za szklaną fasadą muszą być setki ludzi zajętych swoimi sprawami, nieświadomych tego, co się ze mną dzieje. Ale ktoś bez wątpienia nas widzi. Ktoś na pewno stoi na balkonie... Patrzy do góry... aż na dwudzieste piętro i wyżej. Komuś wyrывa się zduszony okrzyk, gdy zauważa nas na dachu. Czy ten ktoś dzwoni właśnie na policję? Podniesionym głosem mówi operatorowi, że na dachu Lennon Towers są jacyś ludzie. Nastolatki. Nie powinno ich tam być. Mogą się zabić.

Jak wyraźnie nas widać? Czy widać jego twarz? Czy widać, jak mnie trzyma i nie chce wypuścić? Czy słysząc, jak wymawia moje imię?

– Zoe – mówi z czułością, miażdżąc moją dłoń w stalowym uścisku. – Zrobimy to.

– A Ethan...? – Spoglądam na niego przez ramię.

Podnosi palec do ust.

– Ciii. Właśnie tak miało być.

Wlecze mnie dalej, w stronę krawędzi. Targam całym ciałem w tył, usiłując znaleźć oparcie dla bosych stóp, ale ślizgają się boleśnie na szorstkim betonie. Z gardła wyrывa mi się okrzyk bólu i przerażenia.

Przyciąga mnie do siebie i obejmuje, odgarnia mi z twarzy włosy szarpane wiatrem.

– Nie bój się, Zoe. W ten sposób już zawsze będziemy razem.

Dygoczę, ujmuję jego twarz w dłonie i zaglądam mu głęboko w oczy. Martwe oczy. Kiedy mówię, staram się, żeby w moim głosie słysząc było namiętność, bo wiem, że od tego zależy moje życie.

– Nie musimy tego robić. Nadal możemy być razem. Kocham cię. Kocham cię!

– Więc udowodnij to.

Krzyczę, gdy dźwiga mnie i przenosi nad metalową barierką, która oddziela nas od wąskiego gzymsu. Stawia

mnie ostrożnie, tak że dotykam koniuszkami palców samego skraju dachu. Spokojnie nakazuje mi przestać się szarpać i znów łapie mnie za rękę. Nie potrafię powstrzymać drżenia nóg. Staram się patrzeć prosto przed siebie, ale mimowolnie spoglądam w dół. Żołądek podchodzi mi do gardła na widok miniaturowych samochodów i drzewek kilkadziesiąt metrów niżej. Nagle wszystko wydaje się nierealne. To nie może się dziać naprawdę. Moje życie nie może się tak skończyć.

Nikt nie przyjdzie. Nikt tu nie dotrze... i mnie nie ocali. Za sekundę on zeskoczy z dachu, pociągając mnie ze sobą.

Stoi obok mnie, wysoki i silny, spoglądając na miasto, jakby był królem świata. Odwraca głowę z zastygłym grymasem uśmiechu na twarzy. Wiatr niesie ku mnie jego słowa.

– Wszyscy się przekonają, że nasza miłość była prawdziwa. Będą o nas pisać. Będą o nas opowiadać i nam zazdrościć, że sami nigdy tak mocno nie kochali.

Zanoszę się szlochem, a łzy przesłaniają mi widok.

– Nie bój się, ukochana – słyszę blisko ucha jego głos. – Już czas...

ROZDZIAŁ 1

Trzy miesiące wcześniej

Zasady ubierania się obowiązujące w Hinton Dale College wymagają od uczniów eleganckiego stroju, co załatuje hipokryzją, zważywszy na opłakany stan samej szkoły. Pomimo to wystrzępione džinsy, znoszona ramoneska i czerwone martensy są pewnym nagięciem reguł, ale za kilka tygodni kończę siedemnaście lat i nikt nie będzie mi mówił, jak mam się ubierać.

Podnoszę kołnierz kurtki, czując chłodny powiew na odsłoniętej szyi. Wciąż nie mogę się przyzwyczać do nowej fryzury. Ostatni raz miałam takie krótkie włosy, kiedy byłam mała, ale uwielbiam eksperymentować z kolorami i nowymi trendami. Tym razem z tlenionych blond włosów do ramion przeszedłam na liliowego boba. Nie wiem, co na to mama, ale nic nie powiedziała, kiedy rano wychodziłam z domu. Prawdę mówiąc, miała inne sprawy

na głowie. Przy śniadaniu zajrzałam jej przez ramię i przyłapałam ją na wpatrywaniu się we wrzucone kilka dni temu zdjęcie na Instagramie Petry – tata w idiotycznym białym garniturze i Petra w wydekoltowanej i superobcisłej sukni ślubnej. „Najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Wychodzę za moją bratnią duszę w #Vegas”, brzmiał podpis pod zdjęciem.

Na widok przygnębionej miny mamy zakłuło mnie serce. Pocałowałam ją w czubek głowy i poprosiłam, żeby się nie zdręczała, a ona szybko odwróciła telefon, wyraźnie zawstydzona.

– Nie zdręczam się, kochanie. Nie przejmuj się mną – poprosiła, zdobywając się na uśmiech.

Po raz pierwszy idę pieszo do nowej szkoły. Muszę pokonać labirynt ulic, zanim dotrę do Fellfoot Park, gdzie na placu zabaw umówiłam się z Jodie, Sonią i Ethanem.

Tak się cieszę, że wszyscy postanowiliśmy pójść do tej samej szkoły średniej. Kiedy dostaliśmy latem wyniki egzaminów, martwiłam się, że Ethan zrezygnuje. Był podłamany swoimi stopniami, a jego rodzice namawiali go na pójście do zawodówki. Ale kiedy usłyszał, że na bank idę do Hinton Dale, też się zdecydował. Bez niego to nie byłoby to samo. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od czasów podstawówki. Połączyły nas klocki Lego i tosty na zajęciach pozalekcyjnych. To cud,

że nasza przyjaźń przetrwała gimnazjum. Ethan miał też innych znajomych, ale zawsze trzymaliśmy się razem. To on pomógł mi przetrwać traumę związaną z odejściem taty. Mieszkanie jego rodziny w Lennon Towers stało się dla mnie czymś w rodzaju azylu. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

Skręcam w lewo w omszałą uliczkę, która prowadzi do Fellfoot Park. Wzdłuż alejki ciągną się dobrze utrzymane ogródki, ale kiedy mijam jakąś zapuszczoną działkę, w moją stronę rzuca się pies o wydłużonym pysku, szczekając i warcząc przez rozklekotaną drewnianą furtkę. Odskakuję z okrzykiem i ścigana głośnym ujadaniem biegnę do wylotu uliczki, a potem wpadam do parku.

Mój puls uspokaja się na widok Jodie i Sonii, które czekają na mnie na karuzeli. Uśmiech sam ciśnie mi się na usta. Jodie, ubrana w czarną błyszczącą spódniczkę, grube rajstopy i delikatny różowy top, wygląda jak studentka prestiżowej uczelni. Kasztanowe włosy spływają jej na futerkowy kołnierz kurtki, a śliczną buzię przytłaczają nieco okulary w grubych oprawkach. Sonia prezentuje się wyjątkowo elegancko. Uroda królowej śniegu sprawia, że ludzie często biorą ją za niedostępną, ale my wiemy, że to tylko pozory. Długie blond włosy ma splecione w misterny warkocz, który opada aż na plecy. W ciemnym, dopasowanym garniturze i ze skórzaną aktówką wygląda, jak

gdyby wybierała się na spotkanie biznesowe. Daję słowo, ta laska jeszcze przed trzydziestką zostanie prezeską jakiegoś międzynarodowego koncernu.

– Niezła stylówka, dziewczyny! – wołam do nich, gdy zeskakują z karuzeli, żeby mnie wyściskać.

– Fajna fryzura, Zoe. – Sonia kiwa głową z aprobatą. – Ten kolor podkreśla twoje piwne oczy.

Jodie odsuwa mnie na długość ramienia.

– Zoe, wiesz, że uwielbiam twoją buźkę. Przypominasz wojowniczą księżniczkę wikingów.

– Weź przestań! – pry cham z rozbawieniem. – Wojownicze wikińskie księżniczki mierzą trochę więcej niż metr sześćdziesiąt w kapeluszu.

– Chodziło mi o twoje wielkie oczy, szeroką twarz i mocno zarysowaną szczękę. Wyglądasz bosko, ale ta fryzura wymaga drobnej poprawki. Trzeba ją trochę złagodzić. – Odgarnia mi grzywkę z czoła niczym artysta dopieszczający obraz. – Presto!

Wyjmuje z kurtki lusterko i pokazuje mi uzyskany efekt. Jak zwykle ma rację. Teraz jest o niebo lepiej.

– Dziękuję, o wielka modowa wyrocznio! – Gnę się w ukłonie. – Czy słusznie przypuszczam, że te okulary są tylko na pokaz?

– Jasne. Pierwszego dnia chcę zrobić odpowiednie wrażenie. Mam nadzieję, że wyglądam w nich

inteligentnie i cool. – Jodie zsuwa okulary na czubek nosa i mruży oczy.

Uwielbiam je obie, chociaż komuś z zewnątrz mogłoby się wydawać, że za bardzo się od siebie różnimy, żeby się przyjaźnić. Ja i Ethan poznaliśmy Sonię i Jodie, gdy na wycieczce w ramach lekcji geografii w ósmej klasie trafiliśmy do tego samego zespołu. Sonia z rodziną właśnie przyjechała z Polski, a Jodie też była nowa w St Nic's. „Wykopaliska archeologiczne” w naszym wykonaniu zakończyły się zażartą bitwą na błotne pociski. Następnego dnia wszyscy musieliśmy zostać za karę po lekcjach, ale bawiliśmy się tak dobrze, że było warto.

– Gdzie Ethan? – pytam, gdy siadamy wszystkie na karuzeli.

– Zaraz przyjdzie – mówi Sonia, odpychając się stopą od ziemi, i skrzypiąca karuzela zaczyna się powoli obracać.

– Więc co nas czeka w Hinton Dale? – pytam, gdy Fellfoot Park przesuwa nam się niespiesznie przed oczami.

– Mają kilku niezłych nauczycieli – odpowiada z zapalem Sonia. – Lekcje przedsiębiorczości w St Nic's były beznadziejne. Pan Roberts puszczał nam kolejne odcinki *Praktykanta*, a sam zajmował się sprawdzaniem prac.

– Mam nadzieję, że zajęcia z projektowania ubioru będą tak dobre jak w dniu otwartym – mówi Jodie. – Poza

tym przydałoby się kilku przystojniaków, którzy padną mi do stóp, żeby mnie wielbić.

– Amen! – woła Sonia.

– Mam w nosie chłopaków – wzdycham. – Postanowiłam, że przez najbliższe dwa lata w Hinton Dale będę się dobrze bawić bez nich.

Jodie robi poważną minę, jak gdyby zaczynała wykład.

– Zoe, nie skreślaj całej męskiej populacji z powodu jednego nieudanego wakacyjnego romansu.

Szturcham ją lekko, a ona z piskiem łapie się zardzewiałej poręczy.

– Bez obaw, Jodie – mówię, przewracając oczami. – Matt Gillingham nie zmienił mnie w pannę Havisham*. To tylko gość, z którym całowałam się na wakacjach... który okazał się żalonym, kłamliwym przegrywem.

Sonia zeskakuje z karuzeli i zatrzymuje ją szarpnięciem. Podstawia mi swój telefon pod nos.

– Spójrz tylko na niego. – Krzywi się. – Wystarczy samo zdjęcie profilowe, żeby stwierdzić, że to zakochany w sobie bubek.

* Panna Havisham – zdziwaczała stara panna, bohaterka powieści *Wielkie nadzieje* Charlesa Dickensa (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Na widok Matta Gillinghama na ekranie jej komórki wkładam palce do ust, udając odruch wymiotny. Matt leży na plaży z przyklejonym do twarzy uśmiezkiem, prężąc nagi, mocno opalony tors.

Jodie potrząsa głową.

– Zoe, staram się uszanować twoje stanowisko w kwestii mediów społecznościowych, ale gdybyś tylko zechciała powrócić do dwudziestego pierwszego wieku i dołączyła do reszty ludzkości na Facebooku, Instagramie i tak dalej, wystarczyłoby kilka kliknięć, żeby odkryć, że Matt ma już dziewczynę w domu, i obyłoby się bez złamanego serca w Hiszpanii.

Wzdycham z irytacją.

– Tu nie chodzi o to, Jodie. Dałam sobie spokój z mediami społecznościowymi, bo moje życie nie jest wcale wyjątkowe ani nie mam głębokich przemyśleń, którymi chciałabym się podzielić z resztą świata – tłumaczę. – Nie chcę czekać z zapartym tchem na to, ile lajków dostanę za każdym razem, gdy wrzucę jakieś zdjęcie.

– Ale tyle cię omija, Zoe. Nie masz pojęcia, co się dzieje na świecie – mówi ze współczuciem Sonia.

– To nieprawda. Dzięki tobie i Jodie jestem na bieżąco ze wszystkimi ploteczkami – protestuję z szerokim uśmiechem. – Poza tym to straszna strata czasu. Wolę poczytać *Jane Eyre* albo obejrzeć *Moulin Rouge*, niż sprawdzać powiadomienia.

– I co ci z tego przyszło? Ciągłe czytasz jakieś stare ramoty i oglądasz dziwaczne romansidła, a mimo to całowałaś się z frajerem na wakacjach. – Jodie wzrusza ramionami.

Wybucham śmiechem.

– To, że doceniam wielką literaturę i klasykę kina, nie oznacza, że szukam romantycznego bohatera, który zawróci mi w głowie.

– Jak uważasz, ale ja zamierzam skorzystać z aplikacji randkowych, jeśli do osiemnastki nie znajdę sensownego faceta – odpowiada radośnie Jodie.

– Cześć, dziewczyno! – woła do nas z drugiego końca parku Ethan. – Sorki za spóźnienie, ale musiałem odprzewodzić Reece’a i Jimmiego do szkoły.

Uśmiecham się szeroko na widok jego tyczkowatej sylwetki, gdy idzie w naszą stronę. Ostatni raz widziałam go trzy tygodnie temu, bo kiedy wróciłam z Hiszpanii, zdążył już wyjechać na kemping z rodziną. Patrząc, jak jego miękkie brązowe loki podskakują przy każdym kroku. Dżinsy prawie zsuwają mu się z kościstych bioder. Zawsze jest uroczo rozczochrany, jak gdyby właśnie wstał z łóżka, ale wiem, że pracuje ciężiej niż którakolwiek z nas – przez większość wolnego czasu opiekuje się młodszymi braćmi i siostrą.

Zatrzymuje się przede mną, a do mnie dociera, jak bardzo się za nim stęskniłam, zwłaszcza po tym długim,

dziwnym lecie. Gdy Ethan jest w pobliżu, świat wydaje się nabierać sensu.

– Jak się masz, Zoe? – pyta, obdarzając mnie tym swoim uroczym łobuzerskim uśmiechem.

– Świetnie! – odpowiadam, zeskakując z karuzeli, żeby go uściskać.

Głową ledwo sięgam mu do piersi.

– Jakies wieści od tego palanta, którego poznałaś w Hiszpanii? – pyta.

– Nie – jęczę. – Możecie nie robić z tego wielkiego halo? Było, minęło. On nic dla mnie nie znaczy. Żałuję, że w ogóle wam o tym powiedziałam. Możemy zakończyć ten temat?

– Jasne – zapewnia Ethan, udając, że zapina usta na suwak.

– Już nigdy nie wypowiem jego imienia – oznajmia z powagą Sonia.

– Zgoda. Matt Gillingham został oficjalnie Tym, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać – droczy się Jodie.

– Superfryzura, Zo. I przekłułaś uszy, tak jak zapowiadałaś. – Ethan przesuwa delikatnie palcem po drobnych kółkach okalających płatek mojego ucha.

– No tak, nie zauważyłam – mówi Sonia, z aprobatą przyglądając się moim uszom. – Jesteś wyjątkowo spostrzegawczy.

Ethan się rumieni.

– Mów mi Sherlock.

Sonia wyciąga do niego ramiona.

– Idziemy? – pyta.

Wszyscy bierzemy się pod ręce i ruszamy do szkoły.

*

Wychodzimy z parku, przebiegamy przez ruchliwą ulicę i przekraczamy bramę szkoły. Nad wejściem wisi wystrzępiony baner z napisem: WITAMY W HINTON DALE COLLEGE, GDZIE NAUKA I WYBITNE OSIĄGNIĘCIA IDĄ W PARZE. Łagodne wrześnie słońce przebija się przez chmury, spowijając żółtą mgiełką budynek i przyległe błonia. Przed sobą widzimy zryte boiska do piłki nożnej, zarośnięte pola do gry w krykieta, korty tenisowe z chwastami kiełkującymi spod asfaltu i stadion lekkoatletyczny otoczony podniszczonymi trybunami.

W dniu otwartym to właśnie otoczenie budynku najsilniej przemawia do potencjalnych uczniów i ich rodziców – szkoła przypomina okazałą rezydencję, której przydałaby się odrobina czulej opieki. Oczywiście już w wyłożonym dębową boazerią holu wejściowym unosi się stęchły zapach, którego nie są w stanie zamaskować rozmieszczone tu i ówdzie odświeżacze powietrza. Ale Hinton Dale wciąż

ma urok, który odróżnia go od nowo wybudowanego college'u po drugiej stronie miasta. Kiedy tam pojechałam, poczułam się jak w poczekalni na lotnisku, bezosobowej i pozbawionej charakteru.

Zresztą nie zależy mi na szpanerskiej szkole. Jeśli przyłożę się do nauki, powinnam osiągnąć przyzwoite wyniki w Hinton Dale. Chodziła tu moja siostra, Jen, a teraz studiuje na trzecim roku biologii. Studenckie życie pochłania ją bez reszty, więc rzadko przyjeżdża do domu. Szkoda, że nie wpada częściej – wiem, że mama za nią tęskni, a mimo różnicy wieku zawsze świetnie się razem bawimy.

W holu wejściowym podchodzi do nas ubrany w szary garnitur chłopak z wynędzniałą twarzą. Jest przepasany żółtą szarfą z napisem „W czym mogę pomóc?”, przez co wygląda jak odstrojony pracownik supermarketu witający przy wejściu klientów.

– Cześć, to wasz pierwszy dzień?

Kiwamy głowami.

– Super. Jestem Ned, z klasy maturalnej. Zaprowadzę was do świetlicy.

Ruszamy za nim ciemnymi korytarzami. Parkiet skrzypi przy każdym naszym kroku. Ned nawija z prędkością światła, nawet nie oglądając się na nas.

– Na pewno dostaliście już mejle z indywidualnym planem zajęć i podziałem na grupy. Ta szkoła to istny labirynt,

ale wkrótce nauczycie się po niej poruszać. Stołówka mieści się na tym piętrze, po lewej – radzę unikać wszystkiego, co nie jest pakowane, chyba że lubicie włosy we frytkach.

Wymieniamy spojrzenia pełne obrzydzenia, ale Ned idzie dalej, prowadząc nas w górę po imponujących dębowych schodach. Światło wpadające przez witrażowe okno u ich szczytu mieni się kolorami jak w kalejdoskopie, przez co czuję się trochę jak w kościele. Ned skręca w prawo i staje przed ogromnymi drewnianymi drzwiami. Na przykręconej do nich złotej tabliczce widnieje napis „Dolna świetlica”. Ned popycha drzwi i natychmiast uderza w nas fala hałasu.

– Jak słyhać, nie jesteście pierwsi – oznajmia, przekrzykując zgiełk. – Zostawiam was, ale jeśli będziecie mieli jakieś pytania, znajdźcie kogoś z żółtą szarfą. Zaraz pojawi się pan Dunn, dyrektor szkoły, aby wygłosić swoją doroczną mowę powitalną. – Krzywi się. – Miłego słuchania!

Popycha nas do środka i znika. Biało-czarne belkowanie, sklepiony strop i wielodzielne okna, na których skrapla się wilgoć, sprawiają, że pomieszczenie przypomina pełną przeciągów komnatę z epoki Tudorów. Na ścianach wiszą ogromne arraszy przedstawiające sceny polowań, uczyty i bitwy. Mam wrażenie, że cofnęłam się w czasie.

W środku musi być około dwustu uczniów, którzy przyglądają się sobie nawzajem. Rozpoznaję kilka osób – chodziliśmy razem do St Nic's, naszej poprzedniej szkoły.

Machamy do siebie w tłumie rozgadanych ludzi, którzy stoją w grupkach na wysłużonych dywanach pokrywających nierówną posadzkę.

Uczniowie tłoczą się na zapadniętych sofach, próbują utrzymać równowagę na pomarańczowych plastikowych krzeselkach, siedzą na parapetach okiennych wpatrzeni w komórki, a niektórzy usadowili się nawet w niszy ogromnego kominka o kamiennym obramowaniu. Zastawione komputerami stoły w drugim końcu sali to jedyny element wystroju należący do tego stulecia.

Kątem oka dostrzegam Harry'ego Sherwooda i z ust wyrывa mi się jęk. Ethan też go zauważa i twarz mu tężeje. Pacam go w ramię dla odwrócenia uwagi i robię zeza, żeby go rozśmieszyć.

Miałam nadzieję, że po ukończeniu St Nic's już nigdy nie spotkamy Harry'ego Sherwooda. To toksyczny gość. Lubi się nabijać z innych. Ethan nigdy nie był typem sportowca i lekcje WF-u stały się dla niego koszmarem, bo Sherwood poniżał go za każdym razem, gdy ten podbiegł do piłki podczas gry w nogę albo próbował trafić w bramkę krykieta. Ethan udawał, że go to nie rusza, ale wiem, jak bardzo obawiał się tych zajęć.

Sherwood spogląda na nas i mówi coś do swojej dziewczyny, Justine Collins. Oboje zerkają na mnie i wybuchają śmiechem. Pewnie obgadują moją nową fryzurę, ale

odwracam się do nich plecami. Guzik mnie obchodzi, co myślą o mnie i moich włosach.

Ku ogólnemu zaskoczeniu z dwóch głośników wysoko na ścianach rozlega się nagle nagranie dzwonów kościelnych. Stopniowo zapada cisza, w miarę jak do zebranych dociera, że do sali wkroczył starszy mężczyzna o twarzy poorly zmarszczkami. Ma na sobie czarną dyrektorską togę, a pod nią tweedowy garnitur. Starając się nie nawiązać z nikim kontaktu wzrokowego, staje przed kominkiem.

– Czy przez pomyłkę trafiliśmy do Hogwartu? – szepcze mi do ucha Ethan.

Tłumię chichot.

Na nasze nieszczęście dyrektor Dunn to nie profesor Dumbledore, a jego monotony głos sprawia, że niezbyt porywająca mowa powitalna wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Zebrani zaczynają ziewać, kaszleć i po kryjomu zerkać w telefony.

Dyrektor jest właśnie w połowie listy zasad BHP, gdy Sonia szturcha mnie i Jodie. Uśmiecha się od ucha do ucha.

– Spójrzcie w lewo! – szepcze.

Spoglądamy na tłum uczniów.

– Na co mamy patrzeć? – odszeptuję.

– Na najpiękniejszego chłopaka, jakiego w życiu widziałam – oznajmia. – Tam, pod oknem. Niebieski sweter, czarne włosy, zabójczo przystojny.

Podążam za jej spojrzeniem i zauważam go. Mimowolnie robię wielkie oczy. Wysoki i wyprostowany chłopak przysłuchuje się uważnie przemówieniu pana Dunna. Ma około metra osiemdziesiąt, jest szczupły i wysportowany... jak piłkarz. Kości policzkowe warte grzechu, pełne, pięknie wykrojone usta, złocista, jakby muśnięta słońcem skóra. Zerkam na Jodie – szczęka opadła jej jak u postaci z kreskówki.

W tej samej chwili, jak gdyby wiedział, że jest obserwowany, chłopak się odwraca. Patrzy na nas przez sekundę, a potem posyła nam uśmiech. Prawdopodobnie najpiękniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałam. Zawstydzona wbijam wzrok w podłogę, ale Jodie macha do niego, cedząc przez zacisnięte usta jak bruchomówca:

– Uśmiecha się do mnie.

Sonia składa dłonie jak do modlitwy.

– Dzięki ci, Boże – śmieje się.

Ethan kręci głową z udawaną dezaprobatą.

– Ale z was hipokrytki. Bez przerwy uskarżacie się na uprzedmiotowienie kobiet, a kiedy...

– Nie bądź zazdrosny, kotku, zawsze będziemy cię kochać – chichocze Jodie.

Pan Dunn kaszle głośno, rzucając nam gniewne spojrzenie.

– I ostatnia sprawa. Proszę pamiętać, że uczęszczacie teraz do college'u. Oczekujemy od was dojrzałości i zaangażowania

w naukę godnego młodych dorosłych. Nie będę was dłużej zatrzymywał. Lekcje zaczynają się za dziesięć minut. Wykorzystajcie ten czas na zawieranie nowych znajomości.

Uśmiecha się lekko i opuszcza salę, zamiatając posadzkę toga.

W świetlicy znów wybucha wrzawa.

– Chodź – mówi Jodie i zanim zdążę zaprotestować, łapie mnie za rękę i zaczyna ciągnąć w stronę przystojniaka.

– Co ty wyrabiasz? – pytam.

– Zawieram nowe znajomości – odpowiada, puszczając do mnie oko.

Sonia następuje nam na pięty, wlekąc za sobą opierającego się Ethana.

– No weź, Ethan. Potrzebuję cię. Może się spłoszyć, jeśli dopadną go same dziewczyny – przekonuje Sonia, prąc naprzód.

Gdy udaje nam się dopchać do nowego chłopaka, ten stoi z pochyloną głową i właśnie zapina plecak.

– Cześć! – wita się promiennie Jodie. – Jesteśmy tu nowi. Jak wszyscy!

Chłopak unosi głowę z uśmiechem.

– Cześć. – Wyciąga do niej rękę. – Nazywam się Jack Cartwright.

Głos ma łagodny i aksamitny. Mówi bez śladu akcentu, więc nie sposób ocenić, skąd pochodzi.

– Nie mam nic przeciwko odrobinie formalności – żartuje Jodie, potrząsając jego dłonią. – Jestem Jodie.

– Ładne oprawki, Jodie.

Jodie próbuje ukryć zadowolenie i zgrywać wyluzowaną.

– Serio? Znalazłam je na jednej nowej stronie.

– Myślisz, że znalazłoby się tam coś dla mnie? – pyta Jack.

– Myślę, że byłoby ci dobrze we wszystkim – odpowiada Jodie, przechodząc w tryb flirtu. – Jeśli chcesz, mogę ci wysłać linka.

– Super, dzięki.

Chce mi się śmiać. Co jak co, ale Jodie szybko potrafi zdobyć numer chłopaka. Teraz, gdy stoimy bliżej, lustruję go dyskretnie z góry na dół. Jest zdecydowanie w typie Jodie: niesamowity przystojniak i marzenie każdej fashio-nistki. Mógłby spokojnie chodzić po paryskim wybiegu.

Sonia, która nie chce zostać zepchnięta na drugi plan, wychyla się zza Jodie.

– Cześć, jestem Sonia Bartkowska.

– *Miło mi cię poznać, Soniu* – odpowiada bezbłędną polszczyzną Jack, potrząsając jej dłonią.

Wpatrujemy się w niego z osłupieniem.

– Znasz polski? – Sonia wygląda na wniebowziętą.

– Tylko kilka zwrotów. Staram się nauczyć paru zdań w każdym języku, żeby robić wrażenie na dziewczynach – odpowiada z powagą.

Ethan wybucha śmiechem, ale Sonia jest chyba zakłopotana.

– Żartuję! – Chłopak uśmiecha się szeroko, a Sonia słyszalnie oddycha z ulgą. – Ale naprawdę uczę się języków. Uważam, że fajnie jest umieć porozumieć się z innymi. Niby dlaczego miałbym oczekiwać, że wszyscy nauczą się angielskiego?

– Uważam, że to wspaniale. – W oczach Sonii widać podziw. – Przyjaźnię się z tymi tu od lat, a oni nawet nie zadali sobie trudu, żeby nauczyć się chociaż kilku zdań po polsku.

Wciąż trzyma Jacka za rękę. Trącam ją lekko, a ona wypuszcza ją, oblewając się rumieńcem.

Mam już się odwrócić i odejść, żeby nie przeszkadzać Jodie i Sonii w potyczce o uwagę nowego chłopaka, ale Jack wyciąga do mnie rękę.

– Cześć – mówi ciepło.

Zamyka moją dłoń w pewnym uścisku. Czuję zapach jego wody toaletowej – pachnie bosko, a jego oczy... jego oczy są niesamowite. Ciemne i przepastne jak atramentowe jeziora bez dna.

– Zoe Littlewood – przedstawiam się, starając się nie gapić. – A to Ethan.

– A tak, Ethan Mansfield. Chyba mamy wszyscy razem psychologię. Widziałem wasze nazwiska na liście.

– Doskonała pamięć. – Ethan jest pod wrażeniem. – Ja mam problem z zapamiętaniem, co jadłem na śniadanie.

Szarpię przyjaciela za dzinsową kurtkę.

– Musimy iść. Za minutę dzwonek, a ja nie chcę utknąć w tłoku.

Ethan spogląda na mnie ze zdziwieniem, ale pozwala się odciągnąć. Nie zamierzam wraz z Jodie i Sonią wdzięczyć się do nowego chłopaka. Nie rusza mnie, że jest przystojny i czarujący. W moim grafiku zajęć w Hinton Dale College nie ma miejsca na uganianie się za chłopakami.

ROZDZIAŁ 2

Siedzimy na trybunach zapuszczonego stadionu lekkoatletycznego, żeby złapać trochę popołudniowego słońca przed powrotem do domu. Mieliliśmy wymienić się wrażeniami z pierwszego dnia, ale Sonia i Jodie siedzą z nosami w komórkach.

– Co was tak zainteresowało? – pytam.

– Chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o apetycznym Jacku Cartwrightcie. Powinnaś zajrzeć na jego Instagram. Jack jest legendą! – ekscytuje się Jodie, przewijając gorączkowo stronę.

– Nie, dzięki. – Otwieram paczkę chipsów i podsuwam pozostałym.

Tylko Ethan się częstuje, dziewczyny nawet tego nie zauważyły.

– Po południu mieliśmy z nim psychologię. Robił notatki na nowym MacBooku! – oznajmia Ethan, na którym najwyraźniej zrobiło to wrażenie.

– No już, Zoe. Spójrz tylko na jego zdjęcie profilowe. Jest takie słodkie. – Jodie nie daje za wygraną, podtykając mi swoją komórkę.

Rzucam okiem na ekran z otwartą stroną Jacka na Instagramie. Zdjęcie przedstawia zbliżenie puchatego rudego kota ocierającego się o policzek Jacka, który uśmiecha się jak milion dolarów. Tak, zdjęcie jest słodkie. Za słodkie.

– Lekkie przegięcie – mruczę pod nosem.

– Ma prawie pięć tysięcy obserwujących, a sam śledzi tylko dwieście dwadzieścia osób – stwierdza Ethan, zaglądając Jodie przez ramię. – Jak on to zrobił?

Jodie wydaje z siebie zduszony okrzyk.

– Ma zdjęcie z The Haunted! – Odczytuje podpis: – „Nigdy nie wiesz, kogo spotkasz na backstage’u @theo2london #TheHaunted”. Widzieliście, ile ma komentarzy i udostępnień?

– Jest fanem fitnessu – wtrąca Sonia, pokazując nam fotki wyrzeźbionej sylwetki Jacka na ergometrze wiosłarskim, orbitreku i ze sztangą.

Na wszystkich zdjęciach trenuje z nim starsza kobieta. Jest atrakcyjnie zarumieniona i ma uroczy uśmiech, za to Jack w ogóle nie wygląda na zmęczonego. Czytam podpisy: „Trzydziesty piąty dzień przygotowań do maratonu z Supermamą. Zbieramy fundusze na #DementiaCare. Prosimy o wsparcie”.

– O mój Boże, trenuje do maratonu z własną mamą! Ja nie mogę namówić swojej nawet na przebieżkę do sklepu – wzdycha Jodie.

– Zbiera fundusze na walkę z demencją – mówi z podziwem Sonia. – Już przy pierwszym spotkaniu wydał mi się troskliwą osobą. Roztacza wokół siebie taką aurę.

Mimowolnie zerkam na jego stronę na fejsie, którą Sonia przewija niecierpliwie w dół. Wśród udostępnionych wpisów na temat globalnego ocieplenia, alertów o zaginionych nastolatkach, zabawnych gifów i filmików z YouTube'a są też zdjęcia Jacka i jego przyjaciół, atrakcyjnych dziewcząt i chłopców. Są tam zdjęcia z pikniku na zalanej słońcem łące, fotki uroczo rozczochranego Jacka na festiwalu muzycznym i zdjęcia z balu absolwentów, na których ubrany w smoking wygląda jak James Bond.

– Do którego gimnazjum chodził? – pytam, bo też dałam się wciągnąć.

Ktoś tak idealny nie mógł się uczyć byle gdzie.

Sonia i Jodie na wyścigi szukają odpowiedzi.

– Lenton Academy w Somerset – czyta Sonia. – Wygląda na to, że przeprowadził się tutaj w lipcu. Rodzina: Annie i Rob Cartwright. Nic na temat rodzeństwa.

– Nieistotne – mówi Jodie. – Znalazłam najważniejszą informację. Status związku: singiel! Jack Cartwright jest do wzięcia.

Jodie i Sonia przybijają piątkę.

– Chwileczkę. Dlaczego zakładacie, że jest zainteresowany związkiem? – droczą się.

Jodie spogląda na mnie z wyrzutem.

– Zoe, nie smuć. Był jedynym ciachem w świetlicy! Jest tu nowy. Potrzebuje przyjaciół, więc będę... przyjacielska.

– Czuję się osobiście dotknięty faktem, że uznałaś Jacka Cartwrighta za jedyne ciacho w sali – żartuje Ethan.

– Bo rozumie się samo przez się, że największym przystojniakiem jesteś ty, a Jack plasuje się dopiero na drugim miejscu. – Jodie wyszczerza zęby w uśmiechu.

– Ale musisz przyznać, że przebiegnięcie maratonu robi wrażenie – zauważa Sonia.

– Mógłbym przebiec maraton, gdybym chciał – odpowiada Ethan bez przekonania.

– Tak, masz nawet odpowiednią budowę ciała: chudy jak szczapa. – Jodie nie owija w bawełnę.

– Wolę słowo „szczupły” – śmieje się Ethan, poklepując nieistniejący brzusek. – Oczywiście musiałbym trochę potrenować, żeby poprawić kondycję.

– No to dawaj. Zejdź na bieżnię i zrób kilka kółek, a będziemy cię traktować z czcią należną takiemu Adonisowi. – Jodie ściąga go z ławki.

– Spoko! – Ethan wyjmuje z plecaka parę podniszczonych tenisówek. – Pokażę wam, jak wygląda prawdziwy lekkoatleta. Kto biegnie ze mną?

– Chciałabym, skarbie, ale w tym nie da się biegać. –
Jodie wskazuje swoje buty na platformie.

Ethan spogląda na mnie i Sonię.

– To nie jest strój do ćwiczeń – tłumaczy się Sonia, przesuując dłońmi po garniturze.

– Nic z tego, Ethan. Nie biegałam od tak dawna, że wywinęłabym orła i musielibyście wzywać karetkę – mówię przeproszającym tonem.

– Jak sobie chcecie – odpowiada Ethan, wkłada tenisówki i pewnym krokiem schodzi z trybun na niszczącą bieżnię.

Robi kilka wymachów rękami, potrząsa nogami, a potem rusza truchtem. Chociaż wygląda uroczo, żaden z niego lekkoatleta. Jego ruchy są za mało precyzyjne, przez co marnuje energię. Kiedy kończy pierwsze okrążenie, zaczynamy klaskać i wiwatować.

– Jeszcze jedno kółko, Ethan! – krzyczę do niego. –
Świetnie ci idzie!

Unosi kciuki, żeby oszczędzać oddech, i biegnie dalej.

Nagle od strony wejścia rozlega się głośnie muzyka i na stadion wchodzi grupka absolwentów St Nic's. Dostrzegam wśród nich Harry'ego Sherwooda i robi mi się słabo. Zerkam na Ethana, który truchta niezmordowanie – jeszcze ich nie zauważył.

Harry Sherwood wychodzi przed resztę uczniów i zaczyna wymachiwać rękami i nogami, przedrzeźniając Ethana.

– Usain Bolt powinien mieć się na bacności, bo Ethan Mansfield jest na bieżni! – woła, a jego głos odbija się echem na stadionie.

Tłumek wybucha śmiechem. Ethan ogląda się, potyka i staje upokorzony.

Ogarnięta wściekłością zrywam się na równe nogi. Nie pozwolę, żeby Sherwood prześladował Ethana w nowej szkole. Ruszam po schodach w dół, gotowa stawić mu czoła, ale zatrzymuję się na widok Jacka Cartwrighta, który mija Sherwooda oraz grupkę szyderców i podchodzi do Ethana. Coś do niego mówi i oboje wybuchają śmiechem, a potem wskazuje bieżnię i ku mojemu zdumieniu obaj zaczynają biec. Jack pozwala Ethanowi narzucić tempo i biegną bok w bok miarowym truchtem.

Śmiechy cichną. Nowo przybyli stoją w milczeniu, przyglądając się z zaciekawieniem, jak przystojny chłopak rozmawia z Ethanem, jak gdyby robili to codziennie. Ethan prostuje się, unosi wysoko głowę, a jego klatka piersiowa nie faluje już tak gwałtownie z wysiłku. Mijają grupkę uczniów, nie zwracając na nich uwagi. Zaczynają kolejne kółko, a towarzysze Harry’ego Sherwooda prześcępują niespokojnie z nogi na nogę i kilka minut później już ich nie ma.

– O mój Boże! – woła Sonia. – To było wspaniałe! Nawet nie zna Ethana, a tak mu pomógł.

Sonia ma rację. Nowy chłopak wykazał się życzliwością, a nawet odwagą, więc czuję się paskudnie, bo w głębi duszy jego zachowanie wydaje mi się też nieco dziwne.

ROZDZIAŁ 3

– Zoe i Sonia, stańcie po obu stronach Jacka – komenderuje Jodie. – Ethan, upewnij się, że tym razem jesteśmy w środku kadru.

Sonia wspina się na palce, żeby było ją widać zza ramienia Jacka. Ja stoję obok niego, starając się nie dać po sobie poznać, że mam już dość, a Jodie przykucnęła i puszcza oko do obiektywu. Słysząc kliknięcie i wreszcie mogę odetchnąć z ulgą.

Jodie odbiera od Ethana swoją komórkę i ocenia krytycznie ujęcie.

– Nieźle, ale może zrób jeszcze jedno.

– Nie! – protestujemy jednocześnie ja i Ethan.

To już piąte zdjęcie i przysięgam, że jeśli zaczniesz robić kolejne, schowam przed nią telefon.

– No dobra, będę musiała wrzucić to. Otaguję was wszystkich... Oczywiście oprócz ciebie, Zoe. – Jodie przewraca oczami.

– Dlaczego nie otagujesz Zoe? – pyta z zaciekawieniem Jack.

– Zoe nie ma konta na Instagramie. Bojkotuje media społecznościowe. To taki jej bzik – wyjaśnia Jodie.

Jack przygląda mi się uważnie. Czekam na nieuchronne pytania, ale nie zaczyna mnie przesłuchiwać. Kiwa tylko nieznacznie głową, jakbym mu zaimponowała. Zaraz potem zauważa Aarona Lewisa i piłkarzy, którzy właśnie weszli do świetlicy.

– Przepraszam na chwilę – mówi do nas i rusza w ich kierunku, wołając: – Hej, Aaron, jak sobie radzi twoja drużyna?

Grupka chłopaków wita go ciepło.

– Potrzebujemy cię, stary – mówi Aaron, poklepując go po plecach. – W ostatnim meczu byłeś fenomenalny.

Obserwuję, jak rozmawiają i się śmieją, jak gdyby byli starymi dobrymi przyjaciółmi. Rozpoczęliśmy naukę w Hinton Dale zaledwie kilka tygodni temu, ale już teraz nie brakuje osób, które chcą się zakumplować z Jackiem. Widziałam, jak łatwo nawiązuje kontakty z ludźmi, jak dyskutuje z nimi o muzyce, polityce, ciuchach, zmianie klimatu, youtuberach, filmikach z gadającymi zwierzakami – bez względu na temat, bez względu na to, z kim rozmawia, zawsze potrafi znaleźć wspólny język. A najdziwniejsze jest to, że zawsze wydaje się w tym szczery, nigdy nie robi nic na siłę. Chciałabym mieć jego kompetencje społeczne.

Cieszę się, że chodzi z nami na psychologię. Za nami dopiero kilka lekcji, ale ja i Ethan już i tak ledwo nadążamy, trochę z powodu metod nauczania pani Taylor, która zasypuje nas toną materiałów. To Jack zawsze wie, o co zapytać, żeby wyjaśniła nam omawiane teorie, chociaż założę się, że robi to tylko po to, żeby pomóc pozostałym uczniom, bo sam już kilka razy ją poprawiał. Na przykład kilka dni temu, referując pobieżnie zasady etyczne obowiązujące w badaniach psychologicznych, pani Taylor przeczytała, że „Zgodnie z wytycznymi Brytyjskiego Towarzystwa Psychologicznego osoby biorące udział w badaniu zawsze powinny wyrazić świadomą zgodę”. Właśnie wtedy Jack uprzejmie zabrał głos:

– Tak, proszę pani, ale czy bez wyjątku? Na przykład w naturalistycznych badaniach obserwacyjnych, w miejscach publicznych, gdzie ludzie zdają sobie sprawę, że mogą być obserwowani, świadoma zgoda nie jest konieczna.

Pani Taylor zaczęła szperać w swoich notatkach i niechętnie przyznała mu rację. Teraz wygląda na spanikowaną za każdym razem, gdy Jack podnosi rękę.

Sonia twierdzi, że tak samo jest na matmie i fizie. Słyszałam, jak niektórzy nazywali go geniuszem. Dyrektor Dunn musi zacierać ręce, że Jack wybrał jego szkołę – sam podciągnie Hinton Dale w rankingach.

Jack wraca do nas, ale natychmiast zostaje przechwycony przez Pete’a Westa, który pojawia się nagle, odgarniając

grzywkę z oczu. Wiem, że nie chce rozmawiać z nami. Chociaż chodził do St Nic's, ani razu nie zamienił ze mną nawet słowa. Jest zbyt popularny, żeby zadawać się z moją ekipą.

– Hej, Jack, myślałem o założeniu na WhatsAppie grupy dla graczy w *Underground Revolution*. Kilku chłopaków chce mieć kontakt online. Moglibyśmy ustalać terminy... zespoli. Co ty na to? – pyta, przeciągając nonszalancko sylaby.

– Spoko, brzmi nieźle – odpowiada Jack.

Pete przybija mu zółwika i odchodzi, stukając w klawiaturę komórki.

– Co to jest *Underground Revolution*? – pytam Jacka.

– To gra.

– Gra wideo? – Na twarzy Ethana maluje się niedowierzanie. – To był Pete West. On nie jest typem gracza. Przez całe lato balował na Ibizie!

– Wygląda na to, że *Underground Revolution* skłoniła go do zmiany zdania. – Jack wzrusza ramionami. – To ja mu ją pokazałem. To nowa gierka, jeszcze nie jest superpopularna, ale to będzie hit, megahit! Powinniśmy zagrać online, Ethan.

Na twarzy Ethana widać rozczarowanie.

– Nie mam xboxa. To znaczy miałem, ale mój młodszy brat Reece zalał go sokiem... no i sam rozumiesz... Jeszcze nie wymieniałem na nowy.

Ethan jest wyraźnie skrępowany. Nie chce się przyznać Jackowi, że nie stać go na nową konsolę. Jest zbyt zajęty opieką nad młodszym rodzeństwem, żeby złapać jakąś sobotnią fuchę, a jego rodzice zasuwają dzień i noc, żeby wiązać koniec z końcem.

– Coś się wymyśli – kwituje Jack.

Czekam, aż Jack dokończy. Najprościej byłoby zaprosić Ethana do siebie, ale zaproszenie nie pada. Próbuję prze-rwać niezręczną ciszę.

– Ktoś chce m&m'sa? – pytam, wyciągając paczkę drażetek.

Ethan i Jodie rzucają się na nią, a Jack grzecznie odmawia. Sądząc po jego figurze, nic niezdrowego nie przeszłoby mu przez gardło.

Wpatrzona w komórkę Sonia wydaje z siebie gniewny pomruk.

– Co się stało? – pytam.

– Odświeżyłam stronę, żeby kupić bilety na koncert The Cave Dwellers! – woła. – A teraz podają, że się wyprzedają. Jak mogły się tak szybko skończyć? To absurd!

– Och nie! – jęczy Jodie. – To ich pierwsza trasa od dwóch lat. Nie mogę uwierzyć, że ich nie zobaczymy.

– To nie moja wina – protestuje Sonia.

– Zaczekajcie – mówi Jack, w skupieniu pisząc coś na swoim telefonie. – Tak jak myślałem. Popatrzcie, znalazłem

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl